

Ciotki weneckie

To spektakl niemądry, trywialny, niedomyślany, chaotyczny, z pretensjami. Z żałośnie brzydką scenografią i jeszcze gorszymi kostiumami

JOANNA TARGOŃ

Czeska ekipa „Kupca weneckiego” miała duże ambicje, ale talenty niewielkie. Reżyser przed premierą mówił o zdzeniu nowoczesnej scenografii i manierystycznych kostiumów „w duchu Petera Greenawaya”, którym się fascynuje. Mam nadzieję, że Greenaway się o dziele swojego fana nie dowie, przykro mu bowiem byłoby je oglądać. Kostiumy wyglądają jak kiepska praprawka amatora marzącego o stworzeniu strojów fantastycznych, bogatych i perwersyjnych. Tyle że materiały tanie, wyobraźnia uboga, a poczucie estetyki żadne. Nowoczesność scenografii polega na wyłożeniu ścian białymi kafelkami, zainstalowaniu niewielkiego basenu z przodu sceny i zamknięciu Shylocka w ruchomej klatce z przezroczystego tworzywa. Reżyser i scenograf chcieli też zasugerować, że zdają sobie sprawę z tego, iż temat „Kupca...” (Żydzi a chrześcijanie) jest żywy w naszym kraju - podłoga wyłożona została czerwonym tworzywem, tworząc z białymi ścianami polski zestaw kolorystyczny.

Reżyser nie pozostawia wątpliwości co do charakteru stosunków łączących Antonia i Bassania. To, że jest to relacja homoseksualna, nie jest interpretacyjną nowością. U Svobody jednak Antonio (Jacek Strama) i Bassanio (Marcin Stec) to zmanierowane, wulgarnie i rozrotyzowane ciotki w piórkach, koronkach, perukach i szalach. Nie tylko oni - wszyscy weneccy mężczyźni chichoczą, kręcą biodrami i lapią się za tyłki. Nawet Doża (Krzysztof Górecki) wygląda podejrzanie w złotych obcasach i czymś w rodzaju haftowanej nocnej koszuli. Z kolei kobiety tworzące dwór bogatej sieroty Porcji (Dominika Markuszewska) to skąpo odziane kurtyzany. Czyżby Porcja odziedziczyła po tatusiu dobrze prosperujący burdel, źródło rodzinnego majątku? Ale szukanie realistycznych uzasadnień dla decyzji reżysera mija się z celem - chodziło tu o stworzenie ogólnego wrażenia, że życie bohaterów „Kupca...” toczy się wokół seksu i pieniędzy. Skądinąd słusznie, tyle że środki artystyczne służące osiągnięciu tego celu są tak tandetne i jednoznaczne, że zamieniają bohaterów Szekspira w płaskie i nieciekawe figury. Aktorzy bowiem są tak zajęci wytwarzaniem owego „perwersyjnego” nastroju, że nie mają czasu ani możliwości na stworzenie postaci (w oryginale dość przecież skomplikowanych i niejednoznacznych) czy zarysowanie relacji między nimi, skutkiem czego często nie bardzo wiadomo, o co w tym dziele chodzi.

Mamy więc podejrzane i nieprzyjemne towarzystwo weneckie, wystrojone u kiepskiego krawca, oraz Shylocka (Kajetan Wolniewicz), jego przyjaciela Tubala (Andrzej Franczyk) i córkę Jessikę (Patrycja Durska). Ci na odmianę prezentują się szlachetnie (odziani w czerń, nieumalowani) i - co najważniejsze - grają zwyczajnie, po ludzku. Pojawienie się Wolniewicza to chwila oddechu: nareszcie wiadomo, co ten człowiek mówi i nawet co czuje.

Ale taka twarda opozycja budzi sprzeciw - Svoboda zrobił ze Shylocka jedyne normalnego człowieka wśród umalowanych, piskliwych lalek, jedyne na-



Kajetan Wolniewicz (Shylock) i Jacek Strama (Antonio)

prawdę cierpiącego, czującego i godnego współczucia. A przewrotność Szekspira polega na tym, że żaden z bohaterów nie jest jednoznacznie dobry ani jednoznacznie zły. Shylock nie jest dobry, ale kara, jaką ponosi (konfiskata majątku i nakaz ochrzczenia się), jest niewspółmiernie wysoka. Tak jak niewspółmierny jest jego upór w kwestii wycięcia funta ciała Antonia (czyli publicznego zamordowania go w majestacie prawa) - w zemście za zniewagi, jakich doznawał od niego i innych weneccjan.

Na wypadek gdybyśmy jeszcze się nie zorientowali, że jedyną godną współczucia ofiarą jest Shylock, reżyser sięga po mocniejsze środki: rozchichotani Salerio i Solanio (Jan Nosal i Paweł Kumiega w brudna-

wych perukach i długich rękawiczkach) malują na klatce Shylocka gwiazdę Dawida i napis „Jude” i przedrzeźniają jego rozpacz, a kurewki obu płci zgromadzone w sądzie wyją żądne krwi Żyda i rabują jego klatkę (co wygląda dość komicznie, jako że klatka zawiera wyłącznie książki - podkasane dziewczę cieszą się, że mogą poczytać?). W drugiej części spektaklu Svoboda nieco zresztą uczłowiecza pozostałych bohaterów - co sprowadza się do zdjęcia im peruk, zredukowania makijażu i zastąpienia chichotów smutnymi minami. Ale jest za późno, nic to przedstawieniu nie pomaga, zwłaszcza że aktorstwo niewiele się poprawiło.

Tomas Svoboda zrobił w ubiegłym roku w Ludowym „Arabską noc” Rolanda Schimmelpfenniga, sprawnie przerabiając tę poetycką sztukę na dziarską farsę. Z Szekspirem tak łatwo nie poszło - bo i nie mogło. Za mocny przeciwnik. ●

joanna.targon@krakow.agora.pl

Teatr Ludowy, William Szekspir „Kupiec wenecki”. Reżyseria – Tomas Svoboda, tłumaczenie – Stanisław Barańczak, scenografia – Jaroslav Bönisch, kostiumy – Ivana Brádková. Premiera 7 marca